

Jan Maciejewski: Zapiski z czasu „pomiędzy”. Wstęp do książki „Milczenie katedry”

Jeżeli czegoś uczy katedra – w tych chwilach, kiedy akurat nie płonie – to właśnie milczenia. Cierpliwego wsłuchiwania się w tajemnicę. Tę, z której wyrosła i dla której pnie się do Nieba. Powstanie katedr zapowiedział przecież sam Chrystus, kiedy na uwagę faryzeuszy nakazujących uciszyć oddający Mu chwałę tłum odpowiedział: „Jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą”. Kamienie nie umilkły, to tylko nasze uszy się zmieniły – pisze Jan Maciejewski.

Wesprzyj wydanie książki Jana Maciejewskiego *Milczenie katedry*

Nasza Pani nigdy nie była piękniejsza niż w sukni z płomieni. Misternie wyrzeźbiona, ale od dawna kurząca się w rogu świeca, którą wreszcie postanowiono zapalić. I tak też chyba zrozumiały to setki Paryżan zatrzymujących się na widok płonącego knota gotyckich wież, aby odmawiać różaniec. Katedra, zagłuszana cykaniem aparatów, głośnymi śmiechami turystów i odbywającymi się w jej wnętrzu koncertami, nareszcie przemówiła. I to tak, że na jej krzyk zatrzymał się na kilka chwil cały świat.

Zebrane w tej książce teksty powstawały sukcesywnie przez cztery ostatnie lata. Dopiero na sam koniec, kiedy przyszło do nadawania im wspólnego tytułu, dotarło do mnie, że centralnym wydarzeniem tego

czasu był pożar paryskiej katedry. Na moment uchylły się wówczas drzwi, za którymi znajduje się sedno sprawy naszych czasów, zapowiedź klęski i odrodzenia, żywiołu trawiącego przeszłość i jednocześnie zanurzającego paryskie ulice w modlitwie. Ale to wszystko, co można na ten temat powiedzieć. Każde dodatkowe słowo będzie już mętną mistyką albo chybioną diagnozą. Bo jeżeli czegoś uczy katedra – w tych chwilach, kiedy akurat nie płonie – to właśnie milczenia. Cierpliwego wsłuchiwania się w tajemnicę. Tę, z której wyrosła i dla której pnie się do Nieba. Powstanie katedr zapowiedział przecież sam Chrystus, kiedy na uwagę faryzeuszy nakazujących uciszyć oddający Mu chwałę tłum odpowiedział: „Jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą”. Kamienie nie umilkły, to tylko nasze uszy się zmieniły.

Tarkowski zostawia nas z tym samym pytaniem, co płonąca Notre Dame. Bardziej się coś kończy, czy może jednak zaczyna? Wszystkie znajdujące się w tej książce teksty pisane były w cieniu tego pytania

W ostatniej scenie „Nostalgii” Andrieja Tarkowskiego oko kamery cofa się powoli, a plan stopniowo rozszerza. Z czasem się okazuje, że miejsce, w którym jesteśmy, to wnętrze katedry. „Posadzka” jest co prawda pokryta

trawą, ale zachowały się jeszcze resztki ścian, ruiny i wspomnienia. A może jednak to nie „już” zabytek, ale „jeszcze” plac budowy? Miejsce nie tyle nostalgii za bezpowrotnie utraconą przeszłością, ile tęsknoty do tego, co dopiero ma się wydarzyć? Tarkowski zostawia nas z tym samym pytaniem, co płonąca Notre Dame. Bardziej się coś kończy, czy

może jednak zaczyna? Wszystkie znajdujące się w tej książce teksty pisane były w cieniu tego pytania. W epoce wielkiego „pomiędzy”. I każdy z nich tak czy inaczej próbuje sprostać czasowi, w jakim powstawał.

Każde z napisanych przez mnie słów jest zadłużone w milczeniu dwóch osób. Przede wszystkim mojego dziadka Juliusza Gamży, w okresie stalinizmu przywódcy podziemnej organizacji harcerskiej na Górnym Śląsku, aresztowanego i uwięzionego w towarzystwie sporej części swojej rodziny. W jednym z przysłanych do mojej babci listów z więzienia pisał, że jest świadomy, z jak wielu rzeczy będzie musiał w życiu zrezygnować, ale że nigdy nie będzie w stanie odmówić sobie posiadania własnej biblioteki. Wspomnienia o nim mają zapach celofanowej taśmy do oprawiania książek, której wielkie połacie rozkładał raz na parę miesięcy na dywanie, by oprawiać nowo zakupione lektury. Zmarł właśnie wtedy, gdy zaczynałem dorastać, by powoli zacząć z nim o nich rozmawiać.

Pierwszym i najważniejszym czytelnikiem każdego z poniższych tekstów była moja żona. Zdarzało mi się zapomnieć o wysłaniu felietonu czy artykułu na adres redakcji, ale nigdy nie oszczędziłem tego Oli. Poczucie spełnionego obowiązku potrafi dać tylko jej spojrzenie. To ono jest faktycznym współautorem tej książki. Nikomu ani niczemu innemu nie może być więc ona zadedykowana.

Ta książka nie mogłaby powstać, gdyby pod koniec 2016 roku Michał Szuldrzyński nie zaproponował mi wejścia do redakcji „Rzeczpospolitej” i magazynu „Plus Minus”, a następnie pisania cotygodniowych felietonów. Jestem więc winny wdzięczność zarówno

jemu, jak i pozostałym redaktorom magazynu weekendowego „Rzeczpospolitej”, w którym ukazały się wszystkie zebrane w tym zbiorze teksty. *Last but not least* dziękuję środowisku „Teologii Politycznej” za wydanie tej książki. Fakt, że ukazuje się ona właśnie w tym wydawnictwie, jest dla mnie zaszczytem i zobowiązaniem. Co oczywiście w żaden sposób nie zmienia faktu, że za wszystkie niedoskonałości zebranych tu tekstów ponoszę wyłączną odpowiedzialność.

Jan Maciejewski

Wesprzyj wydanie książki Jana Maciejewskiego *Milczenie katedry*